

Rybak i jego dusza



OSCAR WILDE

Rybak i jego dusza

TŁUM. ALEKSANDRA WÓJCIK

Dedykowano Jej Najjaśniejszej Wysokości Alicji, Księżnej Monako

Każdego wieczora młody rybak wypływał w morze, by zarzucić sieci.

Gdy wiatr wiał od lądu, łowił najwyżej kilka rybek, gdyż był to gorzki wiatr o czarnych skrzydłach, który wzburzał spienione fale. Gdy zaś wiało w stronę wybrzeża, ryby przypyływały z głębin prosto w jego sieci, a on zabierał je na targ i sprzedawał.

Każdego wieczora rybak wypływał w morze, aż pewnego razu sieć zrobiła się tak ciężka, że z trudem wciągał ją do łodzi. Zaśmiał się na to i pomyślał: „Musiałem albo złowić wszystkie ryby w morzu, albo pochwycić jakiego nieznanego ludziom potwora, albo może inną straszliwą poczwagę, której zapragnie królowa”. Z całych sił ciągnął za szorstkie liny, aż żyły wystąpiły mu na przedramionach niczym linie niebieskiej emalii na wazonie z brązu. Coraz bliżej i bliżej przyciągał do siebie pływaki, aż w końcu cała sieć znalazła się nad wodą.

Nie ujrzał w niej jednak ani ryb, ani potwora, ani też żadnej poczwary, lecz drobną syrenkę pogrążoną w głębokim śnie. Jej włosy przypominały złote runo po deszczu, a każdy kosmyk był niczym złota obwódka na kieliszku. Miała skórę koloru kości słoniowej, zaś srebrzystoperłowy ogon oplatały zielone wodorosty. Jej uszy były jak muszelki, a usta jak koral. Lodowate fale uderzały w jej pierś, a na powiekach połyskiwała sól.

Była tak piękna, że oczarowała rybaka od pierwszego wejrzenia. Przyciągnął więc sieć, pochylił się nad syrenką i wziął ją w ramiona. Jednak gdy tylko jej dotknął, wydała okrzyk niczym zaskoczona mewa i spojrzała na niego z przestraszeniem i przestraszeniem. Próbowała wyszarpnąć się z uścisku, ale on trzymał mocno i nie pozwalał jej się wyrwać.

Gdy syrenka zrozumiała, że nie zdoła uciec, zaszlochła:

— Błagam cię, wypuść mnie, gdyż jestem jedyną córką króla, który jest stary i samotny.

— Wypuszczę cię — odparł rybak — pod warunkiem, że za każdym razem, gdy cię zawołam, przybędziesz niezwłocznie, zaśpiewasz dla mnie i napełnisz moje sieci. — Ryby bowiem z rozkoszą słuchają pieśni Ludzi Morza.

— Czy przysięgasz, że mnie wypuścisz, jeśli obiecuję spełnić twą prośbę? — zawołała syrenka.

— Tak, przysięgam — odpowiedział rybak.

Złożyła mu więc obietnicę i przysięgła, jak Ludzie Morza zwykli przysięgać. Rybak wypuścił ją z objęć, a ona natychmiast zniknęła w głębinach, drżąc ze strachu.

Każdego wieczora młody rybak wypływał w morze i wzywał syrenkę, a ona wynurzała się z wody i śpiewała dla niego. Wokół niej pływały delfiny, a dzikie mewy krążyły jej nad głową.

Piękna była jej piosenka. Śpiewała o Ludziach Morza, którzy wypasają stada w podwodnych jaskiniach i noszą młode zwierzęta na barkach; o trytonach z długimi zielonymi brodami i owłosionymi torsami, którzy dmą w zakręcone muszle, kiedy nadchodzi król; o bursztynowym pałacu królewskim ze szmaragdowym dachem i posadzkami z lśniących pereł; o morskich ogrodach, gdzie ażurowe wachlarze z koralu falują całymi dniami, a małe rybki przemykają niczym srebrne ptaszki, gdzie ukwiały lgną do skał, a morskie anemony pączkują w żółtym, pofalowanym piasku. Śpiewała o ogromnych wielorybach, które przypyływają z północy z lodowymi sopłami u płetw; o syrenach, które opowiadają

o takich cudach i dziwach, że kupcy muszą woskiem zatykać uszy, o ile nie chcą w zaślepieniu wskoczyć do wody i utonąć; o zatopionych galerach i ich wysokich masztach, o zamrożonych marynarzach uczepionych olinowania i makrelach przepływających przez okienka wraków; o pąklach¹, wielkich podróżnikach, które przemierzają świat przyczepione do kadłubów statków; i o mątwach, które żyją w morskich urwiskach i wyciągają z nich długie macki, a gdy zechcą, mogą sprawić, że nadejdzie noc. Śpiewała o łodziku² — właścicielu małej, wydrążonej w opalu łódki o jedwabnym żaglu; o wesołych syrenich młodzieńcach, którzy piękną grą na harfach potrafią ukołysać wielkiego Krakena³ do snu; o małych dzieciach, które ze śmiechem ujeżdżają śliskie morświny; o syrenkach, które wylegują się w białej pianie i wyciągają ręce do marynarzy; o lwach morskich z wygiętymi kłami i morskich konikach o falujących grzywach.

Gdy tak śpiewała, wszystkie ryby przyplływały z głębin, by jej posłuchać, a młody rybak chwycił je w sieci i łowił harpunem. Kiedy zaś łódka była pełna, syrenka uśmiechała się do niego i znikła pod powierzchnią wody.

Nigdy jednak nie zbliżała się na tyle, by mógł jej dotknąć. Często wołał ją i błagał, ale była nieustępliwa, a gdy próbował ją pochwycić, nurkowała szybko jak foka i nie pokazywała się już tego dnia. Z każdym dniem jej głos stawał się dla niego słodszy. W końcu był tak słodki, że rybak zapomniał o sieciach i trudzie, przestał dbać o swe rzemiosło. Co raz przepływały ławice złotookich rybek o czerwonych płetwach, ale nie zważał na nie. Harpun leżał nieużywany przy jego boku, a plecione kosze były puste. Rozmarzony rybak siedział beczynnie z rozchyłonymi ustami i błyszczącymi oczami. Każdego dnia słuchał tak długo, aż mgły otaczały go ukradkiem, a wędrujący księżyc malował srebrem jego brązową skórę.

Pewnego wieczora zawołał do niej:

— Syrenko, mała syrenko, weź mnie za męża, bo cię kocham.

Syrenka jednak pokręciła głową i odparła:

— Masz ludzką duszę. Gdybyś tylko ją odprawił, mogłabym cię pokochać.

„Jaki mam właściwie pożytek z duszy?” — pomyślał rybak. — „Ani jej nie widzę, ani jej nie znam, nie mogę jej nawet dotknąć. Bez wahania odprawię więc swą duszę, a w zamian doznam wielkiego szczęścia”. Stojąc w malowanej łódce, wydał więc z siebie okrzyk radości, po czym wyciągnął ręce do syrenki i zawołał:

— Odprawię swoją duszę, ty będziesz moja, a ja będę twój i razem zamieszkamy w morskich głębinach! Pokażesz mi wszystko to, o czym śpiewałaś, a ja spełnię każde twoje życzenie i będziemy razem po wsze czasy.

Syrenka roześmiała się radośnie na te słowa i ukryła twarz w dłoniach.

— Jak mam jednak odprawić swą duszę? — zapytał rybak. — Powiedz mi tylko, jak mogę to zrobić, a tak się stanie.

— Niestety nie wiem, gdyż Ludzie Morza nie mają dusz wcale — odparła syrenka i ze smutkiem w oczach zanurzyła się w głębinach.

Następnego dnia o poranku, zanim słońce wzniosło się na wysokość dłoni ponad pagórek, młody rybak wybrał się na plebanie i zapukał trzy razy do drzwi.

Jeden z nowicjuszy wyjrzał przez furtkę, a gdy zobaczył, kto przychodzi, odsunął zasuwę i zaprosił rybaka do środka.

Chłopak minął go w drzwiach, uklęknął na pachnącym sitowiu, którym pokryto podłogę i zawołał do księdza, który właśnie czytał Pismo Święte:

— Ojcze, zakochałem się w jednej spośród Ludzi Morza, ale przez moją duszę nie mogę spełnić swego pragnienia. Powiedz mi, proszę, jak mogę swą duszę odprawić, gdyż prawdę mówiąc, nie mam z niej użytku. Jaką ma dla mnie wartość? Ani jej nie widzę, ani nie znam, nie mogę jej nawet dotknąć.

Na te słowa ksiądz uderzył się w pierś i zagrzmiał:

— Na Boga, alboś szalony, alboś jest pod wpływem jakiego trującego ziela. Dusza jest bowiem najszlachetniejszą częścią człowieka, którą dostał od Boga, by jej używać w szlachetnych celach. Nie ma nic cenniejszego niż ludzka dusza i żadna ziemską rzecz

¹pąkla — skorupiak morski. [przypis edytorski]

²łodziak — morski głowonóg. [przypis edytorski]

³Kraken — kałamarnica olbrzymia, uważana długo za legendarnego potwora morskiego. [przypis edytorski]

nie może jej się równać. Jest warta więcej niż całe złoto świata i wszystkie królewskie rubiny. Zatem nie myśl o tym więcej, synu, bo jest to grzech niewybaczalny. Co zaś się tyczy Ludzi Morza, są oni zgubieni, a ci, którzy z nimi przestają, także zgubieni będą. To bestie nieodróżniające dobra od zła, dla nich nasz Pan nie umarł.

Na te gorzkie słowa oczy rybaka zaszyły łzami. Powstał więc z klęczek i rzekł do księdza:

— Ojcze, szczęśliwi faunowie żyją w lasach, a syreny wśród skał grają na harfach z czerwonego złota. Błagam cię, pozwól mi być jak oni, bo ich dni są niczym dni kwiatów. Co zaś się tyczy mojej duszy, jakież mam z niej pożytek, skoro stoi pomiędzy mną a tym, co kocham?

— Wstrętne są cielesne pragnienia — zakrzyknął ksiądz, marszcząc brwi — i wstrętne i nikczemne są wszelkie pogańskie rzeczy wędrujące po świecie, których obecność znosić musi nasz Pan. Niechaj przekłete będą leśne fauny i morscy śpiewacy! Nocami słyszę ich głosy, gdy próbują mnie odciągnąć od pacierza. Ze śmiechem stukają w okno i szepczą mi do ucha o swych groźnych radościach. Wodzą mnie na pokuszenie i przedrzeźniają moje modlitwy. Powiadają ci, zgubieni są, zgubieni. Nie ma dla nich nieba ni piekła. Nigdy nie będą sławić imienia Pana.

— Ojcze, ależ nie wiesz, co mówisz — wykrzyknął młody rybak. — Pewnego razu pochwyliłem w swe sieci córkę morskiego króla. Jest piękniejsza niż gwiazda poranna i jaśniejsza niż księżyc. Oddałbym duszę za jej ciało i poświęcił niebo dla jej miłości. Daj mi to, o co proszę i pozwól mi odejść w pokój.

— Odejdź precz! Twoja kochanka jest zgubiona i ty będziesz zgubiony z nią — zawołał ksiądz, po czym bez błogosławieństwa przepędził chłopaka od swych drzwi.

Młody rybak udał się więc na targ. Szedł powoli, z opuszczoną głową, niczym człowiek nieszczęśliwy.

Gdy tylko kupcy go dojrżeli, poczęli poszeptować między sobą, aż w końcu jeden z nich wyszedł rybakowi naprzeciw, zawołał go po imieniu i zapytał:

— Co masz do sprzedania?

— Sprzedam wam moją duszę — odparł rybak. — Błagam, kupcie ją, bo jestem zmęczony jej posiadaniem. Jaki właściwie mam z niej pożytek? Ani jej nie widzę, ani nie znam, nie mogę jej nawet dotknąć.

Kupcy jednak wyśmiali chłopaka:

— Po cóż nam ludzka dusza? Nie jest warta złamanego grosza. Sprzedaj się nam lepiej w niewolę, a ubierzemy cię w purpurę, wsuniemy pierścień na palec i uczynimy ulubieńcem wielkiej królowej. Nie mów nam jednak o swej duszy, bo jest niczym i nie ma dla nas wartości.

„Dziwna to rzecz” — pomyślał rybak. — „Ksiądz mi rzekł, że dusza warta jest całego złota świata, zaś kupcy nie chcą za nią dać złamanego grosza”. Opuścił więc targ i udał się na wybrzeże, myśląc, co robić dalej.

Koło południa przypomniał sobie, jak znajomy zbieracz szafirów opowiadał kiedyś o pewnej młodej wiedźmie, która zamieszkiwała jaskinię w zatoce i była bardzo wprawna w sztukach magicznych. Rybak tak bardzo chciał się pozbyć duszy, że zerwał się i pobiegł ile sił, aż chmury kurzu wzbijały się wokół niego, gdy pędził przez piaski wybrzeża. Młoda wiedźma spodziewała się jego przybycia, bo ostrzegło ją swędzenie dłoni. Roześmiała się, rozpuściła swoje rude włosy i czekała przy wejściu do pieczary, trzymając w dłoni gałązkę kwitnącego dzikiego szaleju.

Gdy tylko rybak, ciężko dysząc, przekroczył próg, pokłonił się jej.

— Czego ci brak? Czego ci brak? — zawołała. — Ryb dla twych sieci, gdy wiatr nie dopisuje? Mam małą rurkę z trzciny. Ryby przypływają do zatoki, gdy tylko w nią zadmę. Lecz ma to swą cenę, mój chłopcze, swą cenę to ma. Czego ci brak? Czego ci brak? Sztormu, który zniszczyłby statki i wyrzucił na brzeg skrzynie pełne bogatych skarbów? Mam więcej sztormów niż sam wiatr, gdyż służę temu, który silniejszy jest od wiatru. Dzięki niemu mogę przy pomocy sita i wiadra wody wysłać wielkie galery na samo dno oceanu. Lecz ma to swą cenę, mój chłopcze, swą cenę to ma. Czego ci brak? Czego ci brak? Znam pewien kwiat, który rośnie w dolinie. Nikt o nim nie wie, tylko ja. Ma fioletowe liście i gwiazdę w sercu, a jego soki są mlecznobiałe. Gdybyś nim dotknął warg królowej, podążyłaby za tobą na koniec świata. Wstałaby z królewskiej łóżnicy i poszłaby za tobą, gdziekolwiek byś chciał. Lecz ma to swą cenę, mój chłopcze, swą cenę to ma.

Czego ci brak? Czego ci brak? Umieję rozetrzeć ropuchę i zrobić z niej wywar zamieszany trupią ręką. Jeśli skropisz nim śpiącego wroga, zamieni się w czarną żmiję i własna matka go zgladzi. Umieję, kręcąc kołem, przyciągnąć księżyc z niebios i w kryształach pokazać ci śmierć. Czego ci brak? Czego ci brak? Zdradź mi swe pragnienie, a spełnię je. Zapłacisz jednak cenę, mój chłopcze, zapłacisz cenę mi.

— Pragnę tylko jednej, drobnej rzeczy — odparł młody rybak — jednak rozgniewałem nią księdza, który szybko mnie przegonił. To tylko mała rzecz, jednak kupcy odmówili mi jej i wyśmiali mnie. Przychodzę więc do ciebie, choć ludzie zwą cię złą, i bez względu na cenę, zapłacę ją.

— Czego więc pragniesz? — zapytała wiedźma, zbliżając się do niego.

— Chcę odprawić swą duszę — odpowiedział rybak.

Wiedźma zbladła i zadrżała, po czym zakryła oblicze ręką błękitnej szaty i wymamrotała:

— Piękny chłopcze, przecie to straszny czyn.

Rybak na to odrzucił tylko brązowe loki z czoła i roześmiał się:

— Moja dusza jest dla mnie niczym. Ani jej nie znam, ani nie widzę. Nie mogę jej nawet dotknąć.

— Co mi dasz, jeśli ci powiem? — zapytała wiedźma, spoglądając na niego z góry pięknymi oczyma.

— Dam ci pięć dukatów, moje sieci, wiklinową chatę, w której mieszkam oraz malowaną łódkę, którą pływam — odparł rybak. — Powiedz mi tylko, jak pozbyć się duszy, a oddam ci wszystko, co posiadam.

Wiedźma zaśmiała się kpiąco i chłoseła chłopaka gałązką szaleju.

— Umieję zmieniać jesienne liście w prawdziwe złoto i zaplatać blade promienie księżycy w srebrne warkocze. Ten, któremu służę, jest bogatszy od wszystkich królów tego świata i stoi ponad ich władzą — rzekła.

— Co mam ci zatem dać, jeśli nie chcesz ani złota, ani srebra? — zapytał rybak.

Wiedźma pogłaskała go po włosach szczupłą, białą dłonią i wyszeptwała z uśmiechem:

— Będziesz musiał ze mną zatańczyć, piękny chłopcze.

— Tak niewiele? — zawołał zachwycony rybak i podniósł się.

— Tak niewiele — odpowiedziała i znów się uśmiechnęła.

— O zachodzie słońca zatańczymy więc razem w pewnym tajemnym miejscu, a potem powiesz mi to, co chcę wiedzieć — powiedział rybak, jednak ona pokręciła przecząco głową.

— Tylko o pełni księżycy, tylko o pełni księżycy — mruknęła i zaczęła rozglądać się badawczo, nasłuchując. Niebieski ptak wyleciał z gniazda i zatoczył koło nad wydmami, a trzy inne nakrapiane ptaszyny zaszeleściły wśród szorstkich, szarych traw, pogwizdując do siebie. Słychać było tylko ich śpiew i odgłos fali gładzących kamyki. Wiedźma przyciągnęła rybaka do siebie i zbliżyła suche wargi do jego ucha.

— Musisz dzisiaj stawić się na szczycie góry — wyszeptwała. — Dziś jest sabat i On na nim będzie.

Młody rybak wpatrywał się w nią przez chwilę, aż roześmiała się, ukazując białe zęby.

— Kim jest ten, o którym mówisz? — zapytał.

— To nie ma znaczenia — odparła. — Przyjdź dziś na sabat i czekaj pod gałęziami grabu na moje przybycie. Jeśli nadbiegnie w twoją stronę czarny pies, uderz go wtką wierzbową, a ucieknie. Jeśli przemówi do ciebie sowa, nie odpowiadaj. Gdy księżyc będzie w pełni, przyjdę do ciebie i zatańczymy razem na trawie.

— Czy przysięgasz, że powiesz mi, jak mam odprawić swą duszę? — zapytał.

Wiedźma stanęła na słońcu, a wiatr szumiał w jej rudych włosach.

— Przysięgam na koźle kopyta — odpowiedziała.

— Jesteś najwspanialszą z wiedźm! — zawołał młody rybak. — Na pewno zatańczę z tobą dziś na szczycie góry. Wolałbym, byś poprosiła mnie o srebro czy złoto. Taka jest jednak twoja cena i z pewnością ją otrzymasz, bo jest to rzecz niewielka.

Uklonił się jej i przepelniony radością pobiegł z powrotem do miasta. Wiedźma obserwowowała go, aż zniknął za horyzontem, po czym weszła do swojej pieczary. Następnie z rzeźbionego cedrowego pudełka wyjęła lusterko i ustawiła je na ramce. Na palącym się

przed nim węgielku spaliła szczyptę werbeny, wpatrując się w spiralki dymu. Po chwili zacisnęła ze złością pięści i mruknęła:

— On powinien być mój. Jestem równie piękna jak ona.

Tego wieczora, zaraz gdy księżyc zaświecił na niebie, młody rybak wspiął się na szczyt góry i stanął pod koroną grabu. Morze u jego stóp przypominało tarczę z błyszczącego metalu, a cienie rybackich łódek powoli przesuwały się w stronę zatoki. Wielka sowa z oczami koloru siarki zawołała go po imieniu, ale nie odpowiedział. Czarny pies rzucił się biegiem ku niemu, powarkując, ale rybak uderzył go wierzbową witką i pies uciekł, skomląc.

O północy zaczęły się zlatywać wiedźmy, w powietrzu przypominały nietoperze.

— Och! — wołały — jest tu ktoś, kogo nie znamy — po czym trajkotały do siebie, pokazując dziwne znaki. Młoda wiedźma przybyła jako ostatnia. Jej rude włosy rozwiewał wiatr. Miała na sobie złotą sukienkę wyszywaną w pawie oczka, a na głowę założyła czapczkę z zielonego aksamitu.

— Gdzie on jest, gdzie on jest? — zaskrzeczały wiedźmy na jej przybycie, ale ona roześmiała się tylko i podbiegła do grabu. Chwyciła rybaka za rękę, wyszła z nim na światło księżyca i rozpoczęła taniec.

Wirowali i wirowali dokoła, a młoda wiedźma podskakiwała tak wysoko, że rybak widział czerwone obcasy jej butów. Nagle przez tłum tancerzy przeszedł dźwięk końskiego galopu. Nie było jednak widać żadnego zwierzęcia, więc rybaka ogarnął niepokój.

— Szybciej! — zawołała wiedźma, po czym zarzuciła mu ręce na szyję. Chłopak czuł jej gorący oddech na twarzy. — Szybciej, szybciej! — popędzała, a ziemia zdawała się kręcić pod ich stopami.

Zawirowało mu w głowie i ogromny lęk spadł na niego, jakby jakieś zło go obserwoowało. W końcu dostrzegł, że w cieniu skały pojawiła się postać, której wcześniej tam nie było.

Był to mężczyzna w stroju z czarnego aksamitu skrojonym na hiszpańską modłę. Jego twarz była dziwnie biała, ale usta przypominały dumny, czerwony kwiat. Wydawał się zmęczony, opierał się o skałę i apatycznie bawił się głównią sztyletu. Na trawie przed nim leżał kapelusz z piórami oraz wykończone złotą koronką rękawice do jazdy konnej, na których perełkami wyszyto jakiś osobliwy symbol. Na ramieniu zawiesił sobie krótki płaszcz podszyty sobolami, a jego delikatne dłonie błyszczały od bogatych kamieni. Ciężkie powieki opadały mu na oczy.

Młody rybak przyglądał mu się jak zaczarowany. W końcu ich oczy spotkały się i chłopak odniósł wrażenie, że mężczyzna śledzi wzrokiem jego taniec. Słyszał śmiech wiedźmy, trzymał ją nisko w talii i obracał nią w szalonym tempie.

Nagle w lesie zaczął ujadać pies, a wszyscy tancerze zatrzymali się. Dwójkami podchodzili do mężczyzny, klękali przed nim i całowali jego dłonie. Po każdym pocałunku drobny uśmiech muskał jego dumną twarz, jak ptasie skrzydło muska wodę. Była w nim jednak pogarda; wciąż też spoglądał na młodego rybaka.

— Chodź, złóżmy hołd — wyszeptwała wiedźma i poprowadziła rybaka w stronę mężczyzny. Spadło na niego wielkie pragnienie, aby zrobić, jak kazała, więc podążył za nią. Jednak gdy podszedł bliżej, nawet nie zdając sobie z tego sprawy, uczynił znak krzyża i wypowiedział święte imię.

Gdy tylko to zrobił, wiedźmy wrzasnęły głosami sokołów i natychmiast odleciały, a bladą twarz mężczyzny, który go obserwował, wykrzywiło cierpienie. Mężczyzna podbiegł do małego gaju i zagwizdał, a po chwili przybyła do niego oślica w srebrnej uprzęży. Gdy sadził się w siodle, odwrócił się i spojrzął na młodego rybaka ze smutkiem.

Rudowłosa wiedźma również chciała odlecieć, ale chłopak złapał ją za nadgarstki i trzymał mocno.

— Wypuść mnie — krzyknęła. — Wypuść mnie, bo wypowiedziałeś imię, którego nie wolno wymawiać i uczyniłeś znak, na który nie wolno patrzeć.

— Nie — odpowiedział. — Nie wypuszczę cię, dopóki nie wyjawisz mi sekretu.

— Jakiego sekretu? — zapytała wiedźma, zmagając się z nim niczym dziki kot i przygryzając wargi, na których pojawiały się plamki piany.

— Dobrze wiesz, jakiego.

Jej oczy koloru trawy zaszyły łzami i powiedziała:

— Zapytaj mnie o cokolwiek innego, tylko nie o to!
Roześmiał się i jeszcze mocniej zacisnął ramiona.
Gdy wiedźma zrozumiała, że nie zdoła się uwolnić, wyszeptwała:
— Jestem bez wątpienia równie piękna i urodziwa jak córki morza — po czym zbliżyła swoją twarz do jego twarzy.
On jednak odepchnął ją marszcząc brwi i powiedział:
— Jeśli nie dotrzymasz obietnicy, którą złożyłaś, wiedźmo, zabiję cię za wiarołomstwo.
Jej twarz poszarzała niczym kwiat judaszowego drzewa i wzruszyła ramionami.
— Niech i tak będzie — rzekła. — To twoja dusza, nie moja. Zrób z nią, co zechcesz.
— Wyciągnęła zza pasa nożyk z rękojeścią z zielonej węzowej skóry i wręczyła mu go.
— Co mam z tym uczynić? — zapytał ze zdziwieniem.
Milczała przez chwilę, a przez jej twarz przemknęło przerażenie. Odgarnęła włosy z czoła i z dziwnym uśmiechem przemówiła do niego:
— To, co ludzie nazywają cieniem ciała, nie jest jego cieniem, ale ciałem duszy. Nad brzegiem morza stań tyłem do księżyca i wzdłuż krawędzi stóp odetnij swój cień, który jest ciałem twej duszy. Następnie rozkaż mu opuścić cię, a tak zrobi.
Młody rybak zadrżał.
— Czy to prawda? — wymamrotał.
— Taka jest prawda i wołałabym ci o niej nie mówić — zawołała i z płaczem przyłgnęła do jego kolan.
Odsunął ją od siebie i zostawił wśród wybujałych traw, a gdy kierował się w stronę zbocza, włożył nożyk za pas i począł schodzić z góry.
Wtedy to dusza wewnątrz jego ciała zawołała do niego:
— Posłuchaj! Żyłam z tobą przez wszystkie te lata i byłam twoim sługą. Nie odsyłaj mnie, proszę. Co złego ci uczyniłam?
Rybak na to zaśmiał się:
— Nic złego mi nie uczyniłaś, ale nie potrzebuję cię — odpowiedział. — Świat jest szeroki, masz także niebo i piekło oraz ów mroczny dom, który leży między nimi. Idź, dokąd zechcesz, ale nie kłopotz mnie więcej, bo moja miłość mnie wzywa.
Dusza błagała go żałośnie, ale nie usłuchał. Przeskakiwał tylko ze skały na skałę z pewnością dzikiej kozicy, aż w końcu zszedł na sam dół do żółtego piasku wybrzeża.
Niczym muskularna grecka rzeźba o kończynach z brązu stał wśród piasku plecami do księżyca. Z piany wynurzyły się białe ramiona, które go przywoływały, a wśród fal przeblyskiwały przyćmione figury, które składały my hold. Przed nim znajdował się jego cień, ciało jego duszy, a za nim w miodowym powietrzu wisiał księżyc.
Dusza przemówiła do niego:
— Jeśli naprawdę musisz mnie odprawić, nie odprawiaj mnie bez serca. Świat jest okrutny, daj mi swe serce na drogę.
Rybak potrząsnął tylko głową i uśmiechnął się.
— Czym miałbym kochać ukochaną, jeśli oddałbym ci serce?
— Miej litość — rzekła dusza. — Oddaj mi serce, bo świat jest okrutny i czuję trwogę.
— Moje serce należy do mej ukochanej — odpowiedział — zatem nie zwlekaj i odejdz.
— Czy ja też nie zasługuję na to, by kochać? — zapytała dusza.
— Odejdz, nie potrzebuję cię — zakrzyknął młody rybak i wziął do ręki zielony nożyk o węzowej rękojeści. Wzdłuż krawędzi stóp odciął cień, który natychmiast podniósł się i stanął przed chłopakiem, spoglądając na niego. Wyglądał dokładnie tak samo jak on.
Rybak odsunął się, zatknął nożyk za pas i spłynęło na niego uczucie grozy.
— Odejdz — wyszeptał. — Obym nigdy więcej nie musiał oglądać twej twarzy.
— Ależ musimy się spotkać ponownie — odparła dusza. Jej głos był niski i przypominał dźwięk fletu, a usta prawie się nie poruszały, gdy mówiła.
— Jak mamy się spotkać? — zawołał młody rybak. — Chyba nie podążysz za mną na dno oceanu?
— Raz do roku będę tutaj przychodzić i cię wołać — rzekła dusza. — Być może będziesz mnie potrzebował.

— Nie wiem doprawdy, do czego miałbym cię potrzebować, ale niech tak będzie — zawołał rybak i zanurzył się w morskiej otchłani przy akompaniamencie rogów trytonów. Syrenka wypłynęła na jego spotkanie, po czym zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała w usta.

Dusza zaś stała samotnie na plaży i obserwowała ich, a gdy zanurkowali na dobre, ruszyła z płaczem przez mokradła.

Po roku dusza wróciła na wybrzeże i zawołała młodego rybaka, a on wynurzył się z głębin i przemówił:

— Dlaczego mnie wzywasz?

— Podejdź bliżej — odparła dusza — gdyż chcę z tobą pomówić o cudownych rzeczach, które widziałam.

Zbliżył się więc, położył na płyciźnie i tak usadowiony oparł głowę na ręce i słuchał.

Dusza rozpoczęła więc opowieść:

„Gdy cię opuściłam, zwróciłam się na wschód i tam podróżowałam, gdyż ze wschodu pochodzi wszelka mądrość. Wędrowałam przez sześć dni, aż siódmego dnia o poranku dotarłam do wzgórza, które znajduje się w kraju Tatarów. Schroniłam się przed upałem w cieniu tamaryszku, bo był to kraj suchy i spalony słońcem. Ludzie wędrowali po równinie niczym muchy chodzące po dysku z błyszczącej miedzi.

W południe chmura czerwonego pyłu wzbila się nad płaską obręczą krainy. Gdy tylko Tatarzy ją dostrzegli, natychmiast naciągnęli cięciwy na malowane łuki, dosiedli drobnych koników i pogalopowali jej na spotkanie. Kobiety tymczasem uciekały z krzykiem do wozów i zaciągały filcowe zasłony.

Tatarzy powrócili o zmierzchu, ale pięciu z nich brakowało, a kilku z tych, którzy przybyli, było rannych. Szybko zaprzęgli konie do wozów i naprędce odjechali. Trzy szakale wyszły z jaskini i bacznie im się przyglądały. Po chwili głośno wciągnęły powietrze do nozdrzy i ruszyły w przeciwnym kierunku.

Gdy księżyc ukazał się na niebie, dostrzegłam rozpalone na równinie ognisko i skierowałam się w jego stronę. Grupa kupców rozsiadła się na dywanach wokół ogniska. Za nimi znajdowały się uwiązane wielbłądy oraz Murzyni, którzy byli ich sługami. Właśnie rozbijali na piasku namioty z garbowanej skóry i budowali wysoką ścianę z kolczastych opuncji.

Kiedy tylko się zbliżyłam, ich przywódca powstał i wyciągnął szablę, pytając o moje zamiary.

Odpowiedziałam, że jestem księżciem w swoim kraju i uciekłam Tatarom, którzy chcieli uczynić mnie swym niewolnikiem. Przywódca uśmiechnął się na te słowa i wskazał palcem na pięć głów zatkniętych na długie, bambusowe pale.

Następnie zapytał, kto był prorokiem Boga, na co odparłam: Mahomet.

Gdy tylko usłyszał imię fałszywego proroka, skłonił się nisko i poprowadził mnie za rękę na miejsce po swej prawicy. Murzyn niezwłocznie przyniósł mi kobyłego mleka w drewnianym naczyniu i kawałek upieczonej jagnięciny.

O brzasku wyruszyliśmy w drogę. Jechałam obok przywódcy na rudym wielbłądzie, a przed nami mknął uzbrojony jeździec. Po bokach podążali wojownicy, a za nami szły muły niosące towar. Karawana składała się z czterdziestu wielbłądów, zaś mułów było po dwakroć czterdzieści.

Przedostaliśmy się z kraju Tatarów do kraju tych, którzy przeklinają księżyc. Wdzieliśmy gryfy strzegące złota na białych skałach i śpiące w jaskiniach smoki pokryte łuskami. Przemierzając górskie łańcuchy, wstrzymywaliśmy oddech, by nie spowodować lawiny, a każdy z nas wiązał sobie przed oczami zasłonę z gazy. Gdy przecinaliśmy doliny, Pigmeje ukryci w dziuplach na drzewach strzelali do nas z luków, zaś nocami słyszeliśmy, jak dzicy walą w bębny. Kiedy dotarliśmy do Wieży Małp, ofiarowaliśmy im owoce, więc nie wyrządziły nam krzywdy. Gdy dotarliśmy do Wieży Węży, podarowaliśmy im ciepłe mleko w mosiężnych misach, więc puściły nas wolno. Podczas podróży trzykrotnie natknęliśmy się na brzegi rzeki Oksus⁴, którą przekraczaliśmy na drewnianych tratwach z wielkimi, skórzanymi pęcherzami napelnionymi powietrzem. Hipopotamy szarżowały, chcąc nas zabić, a wielbłądy drżały na ich widok.

⁴Oksus — starożytna nazwa Amu-Darii, rzeki w Azji Środkowej. [przypis edytorski]

Królowie miast nakładali na nas myto, ale i tak nie chcieli otworzyć przed nami bram. Przez mur rzucali nam jednak chleb, kukurydziane ciastka wypiekane w miodzie oraz ciasteczka z drobnej mąki nadziewane daktylami. Za każde sto koszy dostawali od nas koralik z bursztynu.

Na wieść o naszym przyjsciu mieszkańcy wiosek zatruli studnie i uciekali na szczyty wzgórz. Walczyliśmy z Magadanami, którzy rodzą się starzy i z roku na rok młodnieją, aż w końcu umierają jako małe dzieci, a także z Laktrojami, którzy mają się za synów tygrysich i malują ciała na żółto i czarno. Walczyliśmy też z Aurantesami, którzy chowają zmarłych na drzewach i mieszkają w mrocznych pieczarach, lękając się śmierci z ręki ich boga — Słońca, oraz z Krimnianami, którzy oddają hołd krokodylom, ofiarując im kolczyki z zielonego szkła oraz karmiąc je masłem i świeżym ptactwem. Walczyliśmy z Agazonami — ludźmi o psich obliczach — i z Sibanami, którzy zamiast stóp mają końskie kopyta i biegają żwawiej niż prawdziwe wierzchowce. Jedna trzecia naszych towarzyszy poległa w walce, jedna trzecia z głodu. Reszta spiskowała przeciwko mnie. Mówili, że sprowadziłam na nich nieszczęście, pochwyciłam więc jadowitą żmiję i pozwoliłam jej się ukąsić. Gdy zobaczyli, że nie zrobiła mi żadnej krzywdy, przerażili się.

Czwartego miesiąca naszej wędrówki dotarliśmy do miasta o nazwie Illel. O zmierzchu znaleźliśmy się w gaju poza granicami miasta. Panowała duchota, gdyż księżyc znajdował się w znaku Skorpiona. Zrywaliśmy z drzew dojrzałe granaty, rozłupywaliśmy je i wypijaliśmy ich słodki sok. W końcu rozłożyliśmy się na dywanach i czekaliśmy na świt.

Wstaliśmy o brzasku i zapukaliśmy do bram miasta. Brama zrobiona była z brunatnego brązu i cała była rzeźbiona w smoki morskie oraz skrzydlate. Strażnicy stojący na blankach spoglądali na nas z góry, pytając, po co przychodzimy. Tłumacz naszej karawany odpowiedział, że przybywamy z mnóstwem towarów z wyspy Syrii. Żołnierze wzięli zakładników i ogłosili, że w południe otworzą dla nas bramy, a do tego czasu nakazują czekać.

Gdy nastąpiło południe i otwarto bramy, wkroczyliśmy do miasta, a ludzie gromadzili się przed domami, aby nas zobaczyć. Herold obszedł tymczasem całe miasto, by poinformować o naszym przybyciu, dmąc w muszlę. Staliśmy na rynku, a Murzyni odwiązywali bale ozdobnych materiałów i otwierali rzeźbione skrzynie z sykomory. Gdy skończyli, kupcy przedstawili swoje niezwykle towary — woskowane płótno z Egiptu i barwiony len z Etiopii, fioletowe gąbki z Tyru⁵ i niebieskie zasłony z Sydonu⁶, kielichy ze złotego bursztynu, delikatne naczynia ze szkła i misterną ceramikę. Grupa kobiet obserwowała nas z dachu. Jedna z nich miała na twarzy maskę z poślacanej skóry.

Pierwszego dnia przybyli handlować kapłani, drugiego wielmoże, a trzeciego rzemieślnicy i niewolnicy. Taki jest i będzie ich sposób prowadzenia handlu tak długo, jak długo żyć będą w tym mieście.

Pozostaliśmy w mieście przez miesiąc, a gdy księżyc był w ostatniej kwadrze, znużona wędrowała po uliczkach miasta, aż dotarłam do ogrodu tamtejszego boga. Kapłani w żółtych szatach kroczyli cicho między zielonymi drzewami, zaś na chodniku z czarnego marmuru stał krwistoczerwony budynek, w którym mieszkał bóg. Drzwi do budynku były zrobione ze sproszkowanej laki i zdobione płaskorzeźbami byków i pawi z błyszczącego złota. Wygięty dach pokryty porcelaną w morskim kolorze, a wystające krawędzie dachu obwieszono dzwoneczkami. Gdy białe gołębicę wzbijały się do lotu, trącały dzwoneczki skrzydłami, wydobywając z nich dźwięk.

Przed świątynią znajdowała się wyłożona żyłkowanym onyksem sadzawka pełna krystalicznie czystej wody. Leżałam chwilę na brzegu i dotykałam liści czubkami mych białych palców. Jeden z kapłanów podszedł do mnie i stanął za moimi plecami. Na nogach miał sandały — jeden z miękkiej, wężowej skóry, drugi z ptasich piór. Na głowie nosił mitrę z czarnego filcu ozdobioną srebrnymi półksiężycami. Jego szata była utkana z siedmiu odcieni żółtych nici, a kręcone włosy miał zabarwione antymonem.

Po chwili kapłan przemówił do mnie i zapytał, czego pragnę.

Odpowiedziałam, że chciałabym zobaczyć boga.

⁵Tyr — starożytne miasto Fenicjan, obecnie: miasto Sur w Libanie. [przypis edytorski]

⁶Sydon — starożytne miasto fenickie, obecnie terytorium Libanu. [przypis edytorski]

— Bóg teraz poluje — odrzekł kapłan, patrząc na mnie dziwnie małymi, skośnymi oczami.

— Powiedz mi tylko, w jakim lesie, a będę polować z nim — odparłam.

Przeczesał delikatne frędzle tuniki ostro zakończonymi paznokciami i powiedział cicho:

— Bóg śpi.

— Powiedz mi, na którym łożu, a pójdę przy nim czuwać.

— Bóg ucztuje — zawołał.

— Jeśli wino jest słodkie, wypiję z nim, a jeśli będzie gorzkie, wypiję z nim również — odpowiedziałam.

Kapłan skłonił się z podziwem, podał mi dłoń i zaprowadził do świątyni. W pierwszej komnacie zobaczyłam bożka, który siedział na tronie z jaspisu wykończonym orientальnymi perłami. Bożka wyrzeźbiono w hebanie na kształt mężczyzny. Do czoła miał przytwierdzony rubin, a gęsty olej skapywał mu z włosów prosto na uda. Jego stopy były czerwone od krwi świeżo zabitego kozłęcia, a lędźwie okalał mu miedziany pasek wysadzany siedmioma beryłami.

Zapytałam więc kapłana: — Czy to jest bóg? — a on odparł — To jest bóg.

— Pokaż mi boga — zawołałam — bo niechybnie cię zabiję. — Po czym dotknęłam jego ręki, która natychmiast opadła bezwładnie.

— Niech mój pan uzdrowi swego sługę, a niezwłocznie pokażę mu boga — błagał kapłan.

Tchnęłam więc na jego rękę, która zaraz wróciła do zdrowia. Drżąc, wprowadził mnie do drugiej komnaty, gdzie ujrzałam bożka stojącego na nefrytowym kwiecie lotosu obwieszonym pięknymi szmaragdami. Wyrzeźbiono go z kości słoniowej, a wzrostem dwukrotnie przewyższał człowieka. Do czoła miał przytwierdzony chryzolit, a jego pierś wysmarowano mirrą i cynamonem. W jednej ręce trzymał zakrzywione nefrytowe berło, a w drugiej okrągły kryształ. Na stopach miał mosiężne koturny, zaś jego szyję okalał selenitowy naszyjnik.

Zapytałam więc kapłana:

— Czy to jest bóg?

— To jest bóg — odpowiedział.

— Pokaż mi boga — zawołałam — bo niechybnie cię zabiję — po czym dotknęłam jego oczu, osłepiając go.

— Niech mój pan uzdrowi swego sługę, a niezwłocznie pokażę mu boga — błagał kapłan.

Tchnęłam więc na jego oczy i odzyskał wzrok. Drżąc ponownie, zaprowadził mnie do trzeciej komnaty, w której — o dziwo — nie było ani bożka, ani obrazu, ale lustro w metalowej ramie na kamiennym ołtarzu. Zapytałam więc kapłana:

— Gdzie jest bóg?

— Nie ma innego boga poza tym, co widzisz, bowiem jest to Lustro Mądrości. Ukazuje wszystko to, co jest w niebie i na ziemi oprócz twarzy tego, który w nie spogląda. Nie odbija jej po to, aby mógł osiągnąć mądrość. Istnieje wiele innych luster, ale wszystkie są jedynie Lustrami Opinii. Tylko to jedno jest Lustrem Mądrości, a ten, który je posiada, będzie wiedział wszystko i nic się przed nim nie ukryje. Ci zaś, którzy go nie posiadają, wiedzy również nigdy nie posiadają, dlatego jest ono bogiem, którego czcimy. — Spojrzałam więc w lustro i stało się tak, jak powiedział.

Uczyniłam potem rzecz dziwną, ale nie ma to znaczenia, gdyż ukryłam Lustro Mądrości w dolinie, która znajduje się ledwie dzień drogi stąd. Pozwól mi tylko wstąpić w ciebie i znów być twoim sługą, a staniesz się mądrzejszy niż wszyscy mędrzy świata i wszelka mądrość będzie twoja. Pozwól mi w ciebie wstąpić, a nikt nie dorówna ci mądrością”.

Rybak roześmiał się jednak na te słowa.

— Miłość jest lepsza od mądrości — zawołał — a syrenka darzy mnie miłością.

— Ależ nie ma nic lepszego niż mądrość — powiedziała dusza.

— Miłość jest lepsza — odparł młody rybak, po czym zanurzył się w głębinach, a dusza z płaczem oddaliła się przez mokradła.

Gdy minął kolejny rok, dusza wróciła na wybrzeże i zawołała młodego rybaka, a on wynurzył się z głębin i przemówił:

— Dlaczego mnie wzywasz?

— Podejdź bliżej — odparła dusza — gdyż chcę z tobą pomówić o cudownych rzeczach, które widziałam.

Zbliżył się więc, położył na mieliźnie i tak usadowiony oparł głowę na ręce i słuchał.

Dusza rozpoczęła więc swoją opowieść:

„Gdy cię opuściłam, zwróciłam się na południe i tam podróżowałam, gdyż z południa pochodzi wszystko, co cenne. Przez sześć dni wędrowałam czerwonymi od pyłu szlakami pielgrzymów prowadzącymi do miasta Aszter, aż siódmego dnia o poranku podniosłam wzrok i oto u mych stóp leżało w dolinie miasto.

Do miasta prowadzi dziewięć bram, a przed każdą znajduje się koń z brązu, który rży za każdym razem, gdy Beduini schodzą z gór. Ściany wyłożono miedzią, a każdą z wież strażniczych pokryto mosiężnym dachem. W każdej z nich stoi łucznik, który o wschodzie słońca trafia strzałą w gong. O zachodzie zaś dmie w róg.

Gdy próbowałam wejść do miasta, strażnicy zatrzymali mnie, pytając, kim jestem. Odpowiedziałam, że jestem derwiszem zmierzającym do Mekki, gdzie znajduje się zielona zasłona, na której anioły srebrnymi literami wyszyły słowa Koranu. Po tych słowach zadziwieni strażnicy błagali mnie, abym weszła do miasta.

W środku miasto przypomina targowisko. Żałuję, że cię ze mną nie było. W poprzek wąskich uliczek wesołe papierowe latarnie trzepocą niczym wielkie motyle. Gdy wiatr hula nad dachami, podnoszą się i opadają niczym barwne bańki mydlane. Kupcy z prostymi, czarnymi brodami siedzą na jedwabnych dywanach przed swymi straganami. Ich turbany lśnią od złotych cekinów, a długie sznury bursztynu i rzeźbionych pestek brzoskwini prześlizgują się między ich chłodnymi palcami. Niektórzy sprzedają galbanum⁷ i olejek nardowy⁸, przedziwne perfumy z wysp Morza Indyjskiego, gęsty olej z czerwonych róż, a także mirrę i suszone pączki wonnych goździków. Gdy ktoś przystaje, by porozmawiać, kupcy wrzucają do kadzielnic bryłki aromatycznej żywicy, aby osłodzić powietrze. Widziałam raz Syryjczyka, który trzymał w dłoniach cienką jak trzcina pałeczkę, z której wydobywały się smużki dymu, a zapach, który wydzielala przy spalaniu przypominał aromat różowych kwiatów migdałowca na wiosnę. Inni sprzedają srebrne bransolety nabijane wokoło niebieskimi turkusami, mosiężne łańcuszki zakończone perełkami, złocene pazury tygrysów i lampartów, szmaragdowe kolczyki z otworami i nefrytowe pierścienie. Z herbaciarni dobiegają dźwięki gitary, a bladzi palacze opium z uśmiechem wodzą wzrokiem za przechodniami.

Naprawdę powinieneś być tam ze mną. Sprzedawcy wina przepychają się przez tłum, dźwigając na ramionach wielkie czarne bukłaki. Większość sprzedaje słodkie jak miód wino z miasta Sziraz⁹. Serwują je w małych metalowych czarkach, posypując z wierzchu płatkami róży. Na placu są też sprzedawcy najrozmaitszych owoców: dojrzałych fig o fioletowym miąższu; pachnących piżmem melonów w kolorze topazu; cytronów, wydłużonych czapetek¹⁰ i kiści białych winogron, a także okrągłych, czerwonozłotych pomarańczy i cytryn o barwie zielonego złota. Raz widziałam tam przechodzącego słonia. Na uszy założono mu siatkę uplecioną z czerwonego jedwabiu, a trąbę pokryto barwami kurkumy i cynobru. Zatrzymał się naprzeciwko jednego ze straganów, a gdy począł pożerać pomarańcze, kupiec tylko się roześmiał. Nie wyobrażasz sobie, jak dziwnym są oni ludem. Gdy się cieszą, kupują uwięzione w klatkach ptaki i uwalniają je ku swej jeszcze większej uciechy, a gdy się smucą, smagają się cierniami, by nie umniejszać swego cierpienia.

Pewnego wieczora napotkałam na targowisku kilku Murzynów dźwigających ciężki palankin¹¹. Zrobiono go z pozłacanego bambusa, a na czerwone tyki z laki ponabijano mosiężne figurki paw. W okienkach wisiały delikatne muślinowe firanki usiane perełkami i wyszywanymi owadziimi skrzydełkami. Gdy palankin mnie mijał, Czerkies o bladej

⁷galbanum — olejek używany do produkcji kadzideł; obecnie stosowany w perfumerii. [przypis edytorski]

⁸olejek nardowy — olejek eteryczny, stosowany w perfumerii i medycynie. [przypis edytorski]

⁹Sziraz — miasto w Iranie. [przypis edytorski]

¹⁰czapetka — ang. rose apple: orzeźwiający, soczysty, niezbyt słodki owoc tropikalny. [przypis edytorski]

¹¹palankin — rodzaj lektyki stosowanej na Dalekim i Środkowym Wschodzie. [przypis edytorski]

twarży wyjrzał zza zasłony i uśmiechnął się do mnie. Podążyłam więc za nim, na co Murzyni zmarszczyli czoła i przyspieszyli kroku. Nie dbałam jednak o to, gdyż nasza mnie ogromna ciekawość.

W końcu zatrzymali się przy białym, kwadratowym domu, który nie posiadał żadnych okien, a jedynie małe drzwiczki jak do grobowca. Postawili palankin na ziemi i trzykrotnie zapukali do drzwi miedzianym młoteczkim. Ormianin w zielonym kaftanie ze skóry wyjrzał przez okienko w bramie, a na ich widok otworzył drzwi i rozwinął dywan, zaś z palankinu wyszła kobieta. Wchodząc do budynku, odwróciła się i uśmiechnęła do mnie. Miała najbłedsze oblicze, jakie kiedykolwiek widziałam.

Gdy zaświecił księżyc, powróciłam w to samo miejsce w poszukiwaniu domu, ale nie było go tam już. Na ten widok zrozumiałam, kim była kobieta i dlaczego się uśmiechała.

Naprawdę powinieneś być ze mną. Młody cesarz opuścił raz swój pałac z okazji święta nowiu i udał się do meczetu na modlitwę. Jego włosy i broda barwione były płatkami róż, a policzki pudrowane drobnym złotym pyłem. Jego dłonie i stopy żółte były od szafranu.

O wschodzie słońca wyszedł z pałacu w srebrnej szacie, a o zachodzie wrócił w stroju ze złota. Ludzie padali na kolana i zasłaniali twarze, ale ja tego nie zrobiłam. Stałam przy stoisku sprzedawcy daktyli i czekałam. Gdy cesarz mnie dostrzegł, uniósł malowane brwi i zatrzymał się. Ja stałam nieruchomo i nie złożyłam mu hołdu. Ludzie dziwili się mojej zuchwałości i radzili mi uciekać z miasta, jednak nie usłuchałam. Poszłam za to do sprzedawców obcych bożków, którymi pogardzano z powodu ich profesji. Gdy powiedziałam im o swoim czynie, każdy dał mi po bożku, błagając, bym ich opuściła.

Tamtej nocy leżałam na poduszkach w herbaciarni, która znajduje się przy ulicy Krzewów Granatu. Wtedy to wkroczyli strażnicy cesarza, aby zaprowadzić mnie do pałacu. Gdy weszłam do środka, zamknęli za mną wszystkie drzwi i zabezpieczyli każde z nich łańcuchem. W środku znajdował się wielki dziedziniec otoczony arkadami. Ściany z białego alabastru gdzieniegdzie ozdobiono niebieskimi i zielonymi płytkami. Filary zrobiono z zielonego marmuru, a korytarz z marmuru o barwie brzoskwini. Nigdy wcześniej nie widziałam czegoś takiego.

Przechodząc przez dziedziniec, usłyszałam, jak złorzeczą mi kobiety z głowami skrytymi pod zawojem, które patrzyły na mnie z balkonu. Strażnicy kroczyli śpiesznie, a drzewce ich lanc podzwaniały o wypolerowaną posadzkę. W końcu otworzyli przede mną drzwi z rzeźbionej kości słoniowej i znalazłam się w bujnym ogrodzie o siedmiu tarasach, pełnym tulipanów, złocieni i srebrnych aloesów. Strużka wody z fontanny wisiała w wieczornym powietrzu niczym cienka trzcina z kryształu. Cyprysy przypominały wypalone pochodnie. Na jednym z nich śpiewał słowik.

Na końcu ogrodu znajdował się mały pawilon. Gdy się do niego zbliżyliśmy, dwóch eunuchów wyszło nam na spotkanie, ich tłuste ciała kołysały się w ruchu. Z ciekawością spoglądali na mnie spod żółtych powiek. Jeden odciągnął na stronę kapitana straży i wyszeptał mu coś do ucha. Drugi stale przeżuwał aromatyczne pastylki, które wyciągnął teatralnym gestem z liliowego emaliowanego pudełeczka o owalnym kształcie.

Po chwili kapitan odesłał strażników, by wrócili do pałacu. Eunuchowie podążyli powoli za nimi, obrywając słodkie owoce morwy z mijanych po drodze drzew. Jeden z nich odwrócił się raz i uśmiechnął się do mnie złowieszczo.

Kapitan straży wskazał mi wejście do pawilonu, skierowałam się więc bez lęku w tamtą stronę, odsunęłam ciężką kotarę i weszłam do środka.

Młody cesarz wylegiwał się na posłaniu z farbowanych lwich skór. Na jego nadgarstku spoczywał sokół, a za nim w mosiężnym turbanie stał Nubijczyk z nagim torsem, z którego przekłutych uszu zwisały ciężkie kolczyki. Na stoliku przy leżance spoczywała potężna, zakrzywiona szabla ze stali.

— Jak ci na imię? — zapytał cesarz, marszcząc brwi na mój widok. — Czy nie wiesz, że jestem cesarzem tego miasta? — Nie odpowiedziałam jednak.

Wskazał palcem na szablę, po czym Nubijczyk pochwycił ją i natarł na mnie wielce gwałtownie. Szabla przeszła mnie na wskroś, ale nie zrobiła mi krzywdy. Mężczyzna legł jak długi, a kiedy powstał, ukrył się za kanapą, szczękając zębami ze strachu.

Cesarz zerwał się na nogi, porwał ze stojaka włócznię i cisnął nią we mnie. Chwycałam ją w locie i zламаłam na pół. Strzelił do mnie z łuku, ale uniosłam rękę i strzała

zawisła w powietrzu. Wtedy dobył sztyletu zza białego pasa ze skóry i ugodził Nubijczyka w gardło, aby niewolnik nie wydał jego hańby. Mężczyzna przez chwilę wił się niczym zdeptany wąż, a czerwona piana płynęła mu z ust.

Gdy Nubijczyk dokonał żywota, cesarz zwrócił się ku mnie, otarł pot z czoła zdobioną chustką z fioletowego jedwabiu, a następnie rzekł:

— Czy jesteś prorokiem albo proroczym synem, że nie mogę cię zranic? Błagam cię, opuść to miasto niezwłocznie, gdyż dopóki w nim pozostajesz, nie jestem jego panem.

— Odejdę w zamian za połowę twych skarbów — odparłam. — Oddaj mi połowę swych bogactw, a ustąpię.

Cesarz ujął mnie za rękę i poprowadził mnie do ogrodu. Kapitan straży zdziwił się na mój widok, a kolana eunuchów zatrzęsły się, aż z lęku upadli na ziemię.

Jest w pałacu pewna komnata o ośmiu ścianach z czerwonego porfiru i mosiężnym suficie, z którego zwisają dziesiątki lamp. Cesarz dotknął jednej ze ścian, która natychmiast ustąpiła, a my weszliśmy do oświetlonego pochodniami korytarza. We wnękach po obu stronach stały wielkie dzbany po brzegi wypełnione srebrem. Gdy dotarliśmy do środka korytarza, Cesarz wypowiedział słowo, którego nie wolno wymawiać, po czym granitowe drzwi uchyliły się na ukrytych sprężynach, a władca osłonił twarz dłonią, by jego oczu nie olśnił blask.

Nie dałbyś wiary, jak cudowne było owo miejsce. Były tam wielkie skorupy żółwi wypełnione perłami i wydrążone kamienie księżycowe niespotykanych rozmiarów wypełnione rubinami. Złoto składowano w kufrach ze słoniowej skóry, a złoty pył w skórzanych bukłakach. Były tam opale i szafiry — te pierwsze w kryształowych misach, te drugie w nefrytowych. Okrągłe szmaragdy ułożono według rozmiaru na delikatnych płytkach kości słoniowej, a w rogu umieszczono jedwabne worki — jedne wypełnione turkusami, inne berylamy. Z rogów z kości słoniowej wysypywały się fioletowe ametysty, zaś rogi mosiężne skrywały chalcedony i karneole. Cedrowe filary obwieszono sznurami żółtego bursztynu, a owalne tarcze świeciły drogimi karbunkułami¹², zarówno barwy wina, jak i trawy. Takie były tam cuda, a nie wymieniłem nawet ich dziesiątej części.

Gdy cesarz odsłonił twarz, rzekł:

— Oto mój skarbiec. Tak jak ci przyrzekłem, jego połowa jest twoja. Dam ci wielbłądy i ludzi na rozkazy, którzy zawiozą twój skarb, dokąd tylko nakażesz. Masz wyjechać dzisiaj, gdyż nie mogę pozwolić, by Słońce, mój ojciec, zobaczył, że jest w mieście człowiek, którego nie mogę zgładzić.

Ja jednak odpowiedziałam:

— To złoto tutaj jest twoje, tak samo jak srebro, szlachetne kamienie i wszystkie inne drogocennie przedmioty. Nie potrzebuję ich. Nie chcę od ciebie nic poza tym skromnym pierścieniem, który nosisz na palcu.

— Ależ to ołowiany pierścień bez wartości — odparł cesarz, marszcząc czoło. — Weź połowę moich bogactw i odejdz.

— Nie — rzekłam. — Wezmę jedynie pierścień z ołowiu, gdyż znam słowa wypisane na nim od środka i wiem, jaką ma moc.

Cesarz zadrżał na te słowa i błagał mnie:

— Weź cały mój skarb i odejdz. Oddam ci również moją połowę.

Uczyniłam potem rzecz dziwną, ale nie ma to już znaczenia, gdyż ukryłam Pierścień Bogactwa w jaskini, która znajduje się ledwie dzień drogi stąd. Ten, który go posiada, jest bogatszy niż wszyscy królowie świata razem wzięci. Pójdź więc ze mną i załóż go na palec, a wszystkie bogactwa świata będą twoje”.

Rybak roześmiał się jednak na te słowa.

— Miłość jest lepsza niż bogactwa — zawołał — a syrenka darzy mnie miłością.

— Ależ nie ma nic lepszego od bogactw — powiedziała dusza.

— Miłość jest lepsza — odparł młody rybak, po czym zanurzył się w głębinach, a dusza oddaliła się z płaczem przez mokradła.

Gdy minął trzeci rok, dusza wróciła na wybrzeże i zawołała młodego rybaka, a on wynurzył się z głębin i przemówił:

— Dlaczego mnie wzywasz?

¹²karbunkul — kamień szlachetny czerwonej barwy; dawna nazwa rubinu. [przypis edytorski]

— Podejdz bliżej — odparła dusza — gdyż chcę z tobą pomówić o cudownych rzeczach, które widziałam.

Zbliżył się więc, położył na mieliźnie i tak usadowiony oparł głowę na ręce i słuchał.

Dusza rozpoczęła więc opowieść:

— W pewnym mieście, które znam, nad brzegiem rzeki stoi gospoda. Biesiadowałam tam z marynarzami, którzy pili wino o dwóch różnych kolorach, a zagryzali je chlebem jęczmiennym i słoną rybą podawaną w liściach laurowych i occie. Kiedy tak się weseliliśmy, podszedł do nas starzec niosący skórzany dywan i lutnię o bursztynowych rogach. Gdy zaś rozłożył dywan na podłodze i uderzył w struny piórkiem, dziewczyna o przysłoniętej woalką twarzy wybiegła na środek i zaczęła dla nas tańczyć. Miała nagie stopy, które poruszały się po podłodze niczym białe gołąbki. Miasto, w którym tańczy, leży ledwie dzień drogi stąd. Nigdy wcześniej nie widziałam czegoś tak wspaniałego.

Gdy rybak usłyszał słowa duszy, przypomniał sobie, że syrenka nie ma stóp, więc nie może tańczyć. Nagle ogarnęło go wielkie pożądanie, więc rzekł do siebie: „To ledwie dzień drogi stąd, będę mógł przecież powrócić do mej ukochanej”. Zaśmiał się, stał chwilę na mieliźnie, po czym zaczął powoli iść w stronę brzegu.

Gdy zaś wyszedł na suchy ląd, zaśmiał się ponownie i wyciągnął ręce do swej duszy. Dusza wydała okrzyk radości i natychmiast ruszyła w jego stronę, a gdy wstąpiła w niego ponownie, młody rybak ujrzał rozciągający się przed nim cień swojego ciała, który był ciałem jego duszy.

— Nie zwlekajmy — rzekła dusza — gdyż zazdrośni są morscy bogowie, a służą im straszne poczwary.

Pospieszyli zatem i podróżowali bez przerwy całą noc w świetle księżyca i cały dzień w świetle słonecznym, aż wieczorem dotarli do miasta.

— Czy to jest miasto, w którym tańczy dziewczyna, o której mi mówiłaś? — zapytał rybak.

— Jest to inne miasto — odparła dusza — ale zawitajmy do niego i tak.

Wkroczyli więc do miasta i przemaszerowali przez jego ulice. Gdy zaś przechodzili ulicą Jubilerów, młody rybak dostrzegł piękny, srebrny puchar na jednym ze straganów.

— Weź ten srebrny puchar i schowaj go — rzekła do niego dusza.

Chłopak wziął więc puchar i ukrył go w fałdach tuniki, po czym pospiesznie opuścili miasto.

Gdy zaś odeszli od murów na miłę, zmarszczył brwi i odrzucił puchar.

— Dlaczego kazałaś mi zabrać puchar, skoro jest to czyn zły? — zapytał duszę, ale ona odrzekła mu tylko:

— Bądź spokojny, bądź spokojny.

Wieczorem drugiego dnia dotarli do miasta.

— Czy to jest miasto, w którym tańczy dziewczyna, o której mi mówiłaś? — zapytał rybak.

— Jest to inne miasto — odparła dusza — ale zawitajmy do niego i tak.

Wkroczyli więc do miasta i przemaszerowali przez jego ulice. Gdy zaś przechodzili ulicą Sprzedawców Sandałów, młody rybak dostrzegł dziecko stojące przy dzbanie wody.

— Uderz to dziecko — rzekła do niego dusza.

Chłopak bił dziecko, aż zalało się łzami, po czym pospiesznie opuścili miasto.

Gdy zaś odeszli od murów na miłę, ogarnął go gniew.

— Dlaczego kazałaś mi uderzyć dziecko, skoro jest to czyn zły? — zapytał duszę, ale ona odrzekła mu tylko:

— Bądź spokojny, bądź spokojny.

Wieczorem trzeciego dnia dotarli do miasta.

— Czy to jest miasto, w którym tańczy dziewczyna, o której mi mówiłaś? — zapytał rybak.

— Jest to inne miasto — odparła dusza — ale zawitajmy do niego i tak.

Wkroczyli więc do miasta i kluczyli jego ulicami, ale nigdzie nie było ani rzeki, ani gospody na jej brzegu. Ludzie spoglądali tylko ze zdziwieniem na chłopaka, gdy pytał o to miejsce. W końcu ogarnął go strach, więc rzekł do duszy:

— Chodźmy stąd, bo nie ma tutaj tancerki o białych stopach.

— To prawda — odparła dusza — ale zatrzymajmy się tutaj, bo noc jest ciemna i na pewno wpadniemy po drodze na rabusiów.

Rybak spoczął więc na placu. Przechodził tamtędy zakapturzony kupiec w płaszczu z tatarskiego sukna. W ręce trzymał trzcinę z latarnią w wydrążonym rogu.

— Po cóż siedzisz na rynku, skoro wszystkie stragany są zamknięte? — zapytał rybaka.

— Nie mogę znaleźć gospody w tym mieście — odparł chłopak. — Nie mam też krewnych, którzy służyliby mi gościna.

— Czyż nie jesteśmy wszyscy braćmi? — zapytał kupiec. — Czyż nie zostaliśmy stworzeni przez jednego Boga? Pójdź więc za mną, mam w domu pokój dla gości.

Rybak powstał zatem i udał się za kupcem do jego domu. Gdy przeszli przez ogród krzewów granatu i weszli do budynku, kupiec przyniósł mu miednicę wody różanej do obmycia dłoni oraz dojrzałe melony, by ugasił pragnienie. Postawił też przed nim miskę ryżu z mięsem kozłęcia.

Gdy rybak się posilił, kupiec zaprowadził go do pokoju dla gości i życzył mu dobrego spoczynku. Chłopak podziękował, ucałował pierścień na jego palcu i padł zmęczony na dywan z barwionej koziej wełny. Gdy nakrył się narzutą z czarnego owczego runa, natychmiast zasnął.

Na trzy godziny przed świtem, gdy trwała jeszcze noc, dusza obudziła rybaka i rzekła:

— Powstań i udaj się do pokoju, w którym śpi kupiec i zabij go, a następnie zabierz całe jego złoto, potrzebujemy go.

Młody rybak wstał więc z łóżka i zakradł się do pokoju kupca. U stóp mężczyzny leżała zakrzywiona szabla, a na tacy przy łóżku spoczywało dziewięć sakiewek złota. Chłopak wyciągnął rękę, ale gdy tylko dotknął szabli, kupiec poderwał się ze snu i złapał za nią.

— Czy złem chcesz mi się odwdziżyć za dobro? Rozlewem krwi za życzliwość, którą ci okazałem?

Wtedy dusza szepnęła rybakowi do ucha:

— Uderz go! — i on tak też uczynił, aż kupiec osunął się na ziemię. Szybko pochwycił dziewięć sakiewek i uciekł przez gaj granatów, kierując się w stronę gwiazdy porannej.

Gdy zaś odeszli od murów na miłą, rybak uderzył się w pierś.

— Dlaczego kazałaś mi zabić kupca i ukraść jego złoto? Jesteś zła prawdziwie — powiedział do duszy, ale ona odrzekła mu tylko:

— Bądź spokojny, bądź spokojny.

— Nie — zawołał rybak. — Nie będę spokojny, bo nienawidzę wszystkiego, co kazałaś mi uczynić. Nienawidzę też ciebie i żądam, byś mi powiedziała, dlaczego mi to robisz.

Dusza odpowiedziała mu:

— Wysyłając mnie w świat, nie dałaś mi serca, więc nauczyłam się tych wszystkich rzeczy i pokochałam je.

— Co ty mówisz? — wyszeptał młody rybak.

— Ależ wiesz — odpowiedziała. — Wiesz bardzo dobrze. Czyżbyś zapomniał, że zostawiłaś mnie bez serca? Nie sądzę. Nie kłopotz więc ani mnie, ani siebie, ale bądź spokojny, bo nie ma takiego cierpienia, którego nie byłbyś w stanie zadać, ani takiej przyjemności, której byś miał nie otrzymać.

Rybak zadrżał na te słowa i rzekł:

— Nie, bo oto jesteś zła prawdziwie. Sprawiałaś, że zapomniałem o ukochanej, skusiłaś mnie obietnicami i sprowadziłaś na drogę grzechu.

Dusza odpowiedziała:

— A ty zapomniałeś, że wysłałaś mnie w świat bez serca. Zostawmy to, chodźmy do innego miasta i bawmy się, przecie mamy dziewięć sakiewek złota.

Rybak jednak ujął sakiewki, rzucił je na ziemię i podeptał.

— Nie — odparł. — Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego, nie będzie też wspólnej podróży. Tak jak cię odprawiłem wcześniej, tak cię odprawię i teraz, bo nie przyniosłaś mi nic dobrego.

Odwrócił się więc plecami do księżycy i prowadząc węzowy nożyk wzdłuż krawędzi stóp, usiłował odciąć cień swojego ciała, który jest ciałem duszy. Dusza jednak ani się nie poruszyła, ani nie usłuchała, lecz rzekła:

— Zaklęcie, o którym powiedziała ci wiedźma, straciło swą moc. Nie mogę cię opuścić, ani ty nie możesz się mnie pozbyć. Człowiek może odprawić duszę raz w życiu, a jeśli przyjmie ją z powrotem, zostanie ona z nim na zawsze. Taka jest jego kara i nagroda.

Rybak zbladł, zaciskając pięści, i zapłakał:

— Cóż za fałszywa wiedźma, że mi o tym nie powiedziała.

— Ależ była lojalna — odparła dusza — tyle że wobec tego, którego czci, i któremu służyć będzie na wieki.

Gdy rybak zrozumiał, że nigdy już nie pozbędzie się duszy — swej złej duszy, która już zawsze będzie przy nim trwać — upadł na ziemię i gorzko zapłakał.

Kiedy zaś nastał dzień, młody rybak wstał i rzekł do duszy:

— Zwiążę sobie ręce, bym nie mógł wykonywać twoich rozkazów i zamknę sobie usta, bym nie wypowiadał twych słów. Potem powrócę do miejsca, w którym mieszka moja ukochana. Oto wrócę do morza i do niewielkiej zatoczki, w której ona śpiewa, i zawołam ją. Opowiem jej o wszystkich złych czynach, które popełniłem, i o złu, które na mnie sprowadziłaś.

Dusza poczęła go kusić:

— Kimże jest twoja ukochana, że miałbyś do niej wrócić? Na świecie jest wiele piękniejszych niż ona. Na przykład tancerki z Samarii, które tańczą na modłę ptaków i innych stworzeń. Stopy malują henną, a w dłoniach trzymają miedziane dzwoneczki. Śmieją się w tańcu, a ich śmiech jest czysty jak śmiech płynącej wody. Pójdź ze mną, a pokażę ci je. Jakiż to masz problem z tym, co grzeszne? Czyż to, co jest smaczne, nie zostało stworzone dla jedzącego? Czy słodkość napoju to trucizna? Nie kłopotz się tym, ale idź ze mną do kolejnego miasta. Jest pewne miasto w pobliżu, w którym znajduje się ogród tulipanów. Białe pawie o niebieskich piersiach zamieszkują to urokliwe miejsce. Ich rozłożone ku słońcu ogony są jak złożone tarcze z kości słoniowej. Ta, która je karmi, tańczy czasem dla ich przyjemności, to na rękach, to znowu na stopach. Ma powieki czernione antymonem i nozdrza w kształcie jaskółczych skrzydeł. Z jednego z nich zwisa kwiat wydrążony w perle. Śmieje się, tańcząc, a błyszczące bransolety na jej kostkach brzęczą jak srebrne dzwoneczki. Nie zamartwiaj się więc już i pójdź ze mną do tego miasta.

Młody rybak nie odpowiedział jednak, zamknął tylko usta pieczęcią ciszy, a mocnym sznurem skrępował sobie ręce. Potem udał się do miejsca, z którego przyszedł, do niewielkiej zatoki, w której śpiewała jego ukochana. Choć dusza stale kusila go po drodze, ani jej nie odpowiadał, ani nie czynił żadnych niegodziwości, do których go namawiała. Tak wielką siłę miała jego miłość.

Gdy zaś dotarł do brzegu, rozwiązał supły na nadgarstkach i zdjął pieczęć ciszy z warg swoich, po czym zawołał syrenkę. Ona jednak nie przybyła na jego zawołanie, choć prosił i nawoływał przez cały dzień.

Dusza tymczasem kpiła z niego:

— Coś niewiele masz uciechy ze swej miłości. Jesteś jak ktoś, kto w chwili śmierci wlewa wodę do pękniętej wazy. Oddajesz wszystko co masz, nic nie otrzymując w zamian. Lepiej by było dla ciebie, gdybyś udał się ze mną do doliny przyjemności, gdyż wiem, gdzie leży i co można w niej znaleźć.

Młody rybak nie odpowiedział jednak. W skalnej szczelinie zbudował sobie lepiankę z wikliny i pozostał w niej przez jeden rok. Każdego ranka wzywał syrenkę, w każde południe ponawiał swój apel, a wieczorami wymawiał głośno jej imię. Ona jednak nigdy nie wychodziła mu na spotkanie, nie mógł jej też nigdzie znaleźć, chociaż szukał w jaskiniach i w zielonej wodzie, i w basenach pływowych¹³, a nawet w studniach na dnie głębiny.

Dusza wciąż kusila go do złego i szeptała okropności do ucha, jednak on jej nie ustępował. Tak wielka była siła jego miłości.

Po roku dusza pomyślała w końcu: „Kusiłam swego pana do złego, ale jego miłość jest silniejsza ode mnie. Od teraz skłaniać go będę do dobra, być może wtedy zechce pójść ze mną”.

Rzekła więc do młodego rybaka:

— Mówiłam ci o ziemskich wspaniałościach, ale ty wolałeś pozostać głuchy na moje słowa. Pozwól, abym teraz opowiedziała ci o cierpieniu świata, a być może wysłuchasz.

¹³basen pływowy — skalisty zbiornik w pobliżu oceanu wypełniony wodą morską. [przypis edytorski]

Cierpienie jest bowiem prawdziwym władcą tego świata i nikt nie może się uwolnić z jego sieci. Są tacy, którym brak odzienia i są tacy, którym brak na chleb. Jedne wdowy są odziane w purpurę, inne noszą lachmany. Trędowaci snują się po mokradłach i traktują się nawzajem okrutnie. Żebracy krążą po gościńcach, a ich sakwy są puste. Głód spaceruje ulicami miast, a zaraza siedzi u bram. Chodź ze mną, naprawmy to wszystko i sprawy, by te rzeczy zniknęły. Po co masz tu trwać, wzywając ukochaną, skoro nie odpowiada na wołanie? Czym jest miłość, że stawiasz ją na piedestale?

Rybak nie odpowiedział jednak, tak wielka była siła jego miłości.

Każdego ranka wciąż wzywał syrenkę, w każde południe ponawiał swój apel, a wieczorami wymawiał głośno jej imię. Ona jednak nigdy nie wychodziła mu na spotkanie, nie mógł jej też nigdzie znaleźć, chociaż szukał i w morskich rzekach, i w dolinach pod falami, i w morzu barwionym fioletem przez noc, i w wodach, które świt zabarwia na szaro.

Gdy minął kolejny rok, dusza zwróciła się do rybaka, gdy o zmroku siedział sam w lepiance z wikliny:

— Oto kusiałm cię do złego, skłaniałam też do dobra, jednak twoja miłość jest silniejsza ode mnie. Od teraz nie będę cię już namawiać do niczego, proszę tylko, byś pozwolił mi wstąpić do swojego serca, byśmy mogli być razem jak kiedyś.

— Oczywiście, że możesz do niego wstąpić — rzekł rybak — gdyż musiałaś bardzo cierpieć przez wszystkie te dni, wędrując po świecie bez serca.

— Och, nie! — krzyknęła nagle dusza. — Nie mogę znaleźć wejścia do twego serca, tak szczelnie otacza je miłość.

— Naprawdę chciałbym ci pomóc — odparł rybak, a gdy wypowiedział te słowa, z morza uniósł się żałobny okrzyk, a był to okrzyk, który słychać, gdy umiera któryś z Ludzi Morza. Rybak zerwał się na nogi i wyleciał z lepianki, zbiegając na brzeg. Czarne fale pośpieszyły do zatoki, nosząc brzemię jaśniejsze od srebra. Była biała jak morska kipiela, a fale rzucały ją jak delikatnym kwiatem. Kipiela zabrała ją od fal, a piana od kipieli, aż w końcu brzeg przyjął ją, kładąc tuż przed młodym rybakim. Syrenka leżała martwa u jego stóp.

Szlochając niczym człowiek porażony bólem, rzucił się na ziemię i począł całować koral jej ust i bawić się bursztynowymi pasmami jej włosów. Padł obok niej na piasek i przyciskał ją do piersi drżącymi jakby z radości rękoma. Zimne były jej usta, lecz je całował. Słony był miód jej włosów, lecz go smakował z gorzką radością. Całował jej zamknięte powieki, a otulająca je morska piana była mniej słona niż jego łzy. W końcu powierzył umarłej swe wyznanie, wlał do jej uszu gorzkie wino opowieści. Zarzucił sobie na szyję jej drobne ramiona, a palcami dotknął delikatnej szyi. Gorzka była jego radość, a cierpienie przepelnione dziwnym uradowaniem.

Czarne morze było coraz bliżej, a biała piana jęczała niczym trędowaty. Morze chwyciło brzeg białymi szponami piany. Dało się słyszeć kolejny krzyk rozpaczyny dochodzący z pałacu morskiego króla, w oddali zaś wielcy trytoni zadęli chrapliwie w swe rogi.

— Uciekaj — rzekła dusza do rybaka. — Zginiesz, jeśli woda zbliży się bardziej, a ty tu pozostaniesz. Uciekaj, proszę, bo boję się, skoro twoje serce jest na mnie zamknięte wskutek twej ogromnej miłości. Uciekaj w bezpieczne miejsce, przecież nie wyślesz mnie bez serca na tamten świat!

Młody rybak nie słuchał jednak, ale przemówił do syrenki:

— Miłość jest lepsza niż mądrość, cenniejsza niż bogactwa i piękniejsza niż stopy ziemskich córek. Ogień jej nie zniszczy, ani wody jej nie ugaszą. Wołałem cię o świat, ale nie odpowiedziałaś na me wołanie. Księżyc słyszał twoje imię, ale nie zważałaś na mnie. Bo w nikczemny sposób cię opuściłem i powędrowałem ku własnej zgubie. Wszędzie jednak towarzyszyła mi twoja miłość i była silna. Nic nie mogło jej zwyciężyć, choć widziałem i dobro, i zło. A teraz, gdy umarłaś, umrę i ja z tobą.

Dusza błagała go, by uciekał, ale on nie słuchał, tak wielka była siła jego miłości. Gdy zaś morze zbliżyło się coraz bardziej, usiłując przykryć go falami, wiedział już, że koniec jest blisko, więc pocałował szalonymi ustami zimne wargi syrenki, a jego serce pękło. A ponieważ pełnia miłości zламаła mu serce, dusza znalazła wejście i stała się z nim jednym jak kiedyś. Wtedy morskie fale przykryły ciało rybaka.

Miłość silniejsza niż śmierć

O poranku ksiądz udał się na brzeg, by pobłogosławić wzburzone morze. Z nim szli zakonnicy i muzycy, akolici ze świecami w rękach i turyferariusze¹⁴ kołyszący kadzielnicami oraz wielki tłum innych.

Gdy dotarł do brzegu, ujrzał leżącego w pianie martwego rybaka, który ścisnął w ramionach ciało syrenki. Cofnął się natychmiast i ze zmarszczonym czołem uczynił znak krzyża, wołając:

— Nie pobłogosławię tego morza ani niczego, co w nim jest. Potępieni niech będą Ludzie Morza i ci, którzy z nimi przestają. Co do tego, który dla miłości poświęcił Pana i leży tu z kochanką zabita przez boski sąd, zabierzcie ich oboje i pochowajcie w rogu Pola Folusznika. Nie zostawcie jednak żadnego znaku na ich mogile ani żadnego śladu, tak by nikt nie wiedział o miejscu ich spoczynku. Skoro potępieni byli za życia, niechaj i po śmierci potępieni będą.

Ludzie uczynili, jak im kazał i wykopali głęboką dziurę w rogu Pola Folusznika, gdzie nie rosną żadne słodkie zioła, i tam ich pochowali.

Gdy zaś minął trzeci rok, ksiądz udał się w dzień świąteczny do kaplicy, by pokazać ludowi Pańskie rany i opowiedzieć im o Bożym gniewie.

Kiedy już oblekł się w swe szaty i wszedł, kłaniając się przed ołtarzem, zobaczył, że był on przystrojony dziwnymi kwiatami, których nigdy wcześniej nie widział. Dziwny był ich wygląd i osobliwe ich piękno, które nie dawało mu spokoju, a ich słodki zapach wypełniał mu nozdrza. Poczł się szczęśliwy, nie rozumiejąc dlaczego.

A kiedy otworzył tabernakulum i okadził znajdującą się w nim monstrancję, a następnie pokazał ludowi cienki opłatek i schował go z powrotem za zasłoną, rozpoczął kazanie z zamiarem mówienia o Bożym gniewie. Jednak piękno kwiatów wciąż go dręczyło, a ich słodki zapach wypełniał mu nozdrza. Na usta zaczęły mu się cisnąć inne słowa i poczył przemawiać nie o gniewie, ale o Bogu, którego imieniem jest Miłość, sam nie wiedział jednak, dlaczego o tym mówi.

Gdy skończył kazanie, wierni płakali, a on wszedł do zakrystii z oczami pełnymi łez. Weszli diakoni i poczęli zdejmować z niego szaty: albę, sznur *cingulum*¹⁵, manipularz¹⁶ i stulę, a on stał niczym pogrążony w sennym marzeniu.

Gdy skończyli, spojrzł na nich i zapytał:

— Co to za kwiaty, które stoją na ołtarzu i skąd pochodzą? — a oni odpowiedzieli — Nie wiemy, co to za kwiaty, ale rosną na rogu Pola Folusznika. — Ksiądz zadrżał na te słowa i powrócił do domu, aby się modlić.

O brzasku udał się na wybrzeże z mnichami, muzykantami, akolitami i turyferariuszami kołyszącymi kadzielnicami, a także z wielkim tłumem innych, aby pobłogosławić morze i wszystkie dzikie stworzenia w nim żyjące. Pobłogosławił też fauny i drobne istoty, które tańczą w kniei, a także te, których lśniąca oczy wyzierają spośród liści. Pobłogosławił wszystko to, co Bóg stworzył na świecie, a ludzi napełniała radość i zadziwienie. Nigdy więcej w narożniku Pola Folusznika nie wyrosły żadne kwiaty, ziemia stała się jałowa jak przedtem, ani też żaden z Ludzi Morza nie zawitał nigdy więcej do zatoki, gdyż przenieśli się na inne wody.

¹⁴turyferariusz — ministrant odpowiadający za kadzidło podczas liturgii. [przypis edytorski]

¹⁵sznur *cingulum* — używany przez duchownych do przewiązania w pasie alby lub habitu. [przypis edytorski]

¹⁶manipularz — przepaska tego samego koloru, co ornat i stula, którą kapłan zawieszka na przedramieniu lewej ręki. [przypis edytorski]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest udostępniony na licencji **Licencja Wolnej Sztuki 1.3**.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**.

Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/oscar-wilde-rybak-i-jego-dusza/>

Tekst opracowany na podstawie: Oscar Wilde, *Szczęśliwy książę i inne baśnie*, Wydawnictwo Wehikuł Czasu, Grupa przekładku literackiego Book to World, Warszawa 2016.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>).

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Agnieszka Stawiarska, Aleksandra Kopec-Gryz, Maria Świątlik, Paulina Choromańska, Zuzanna Pyzikiewicz.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.